Świat Młodych

Nr 9 (15), 24—30 KWIECIEŃ 1947
Cena 20 zł

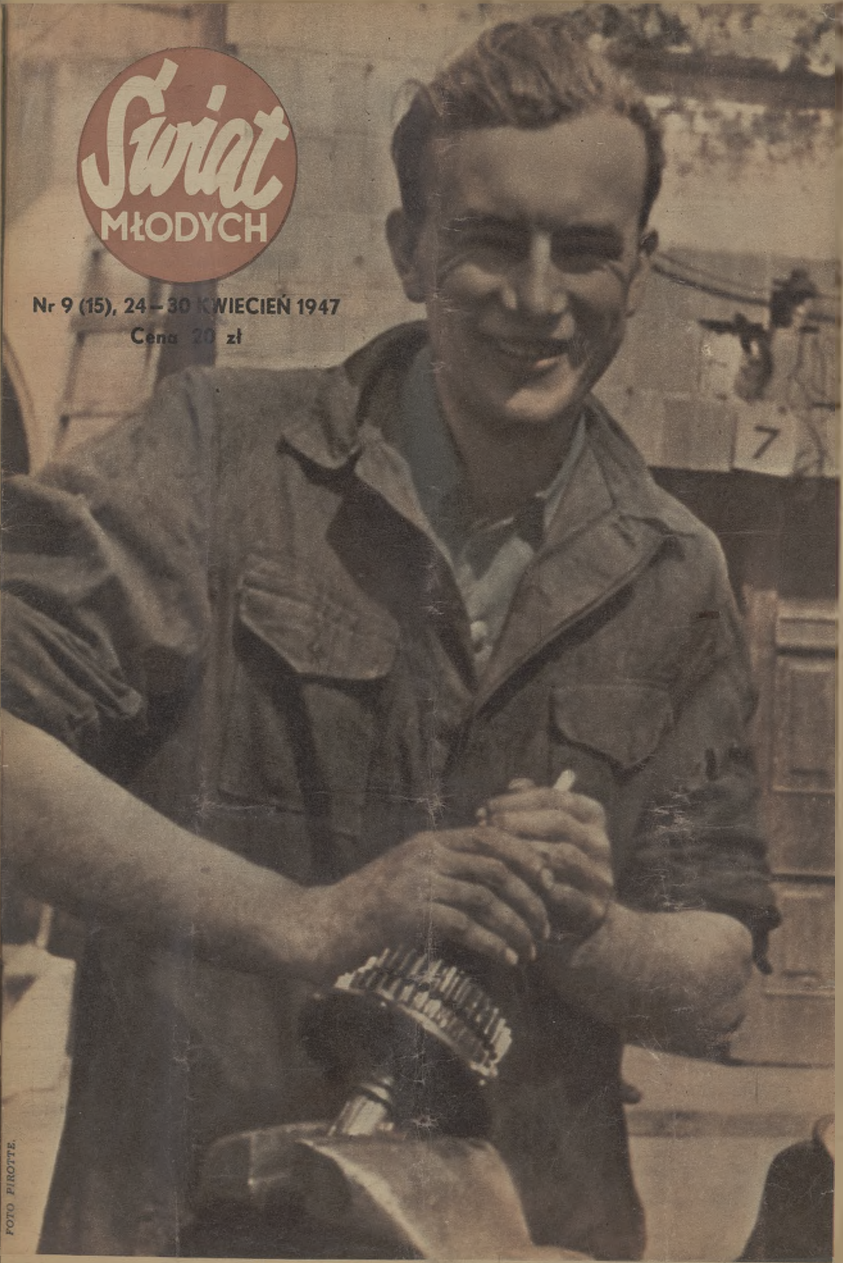

FOTO PIROTTE.

Pierwszy powojenny typ polskiego parowozu Ty 45, produkowany obecnie w HCP.

HCP PRACUJE

Biuletyn informacyjny Zakładów H. Cegielski w Poznaniu, wydany z okazji stulecia istnienia firmy (wrzesień 46 r.) głosi: „Ale nie martwe budynki i urządzenia techniczne decydują o tym, jakim będzie wkład Zakładów w dziele odbudowy i rozbudowy Polski Demokratycznej. Tym czynnikiem jest tylko pracownik. Tylko przez wzajemną harmonijną i wytężoną pracę zarówno robotnika, przodownika, majstra i inżyniera osiągnięto dotychczasowe wyniki". Tyle biuletyn. Wyniki osiągnięte przez HCP zna praktycznie każdy Polak. Ponad tysiąc wykonanych przez fabrykę parowozów pracuje w naszym kolejnictwie.

Młodzież pracująca w zakładach, niezależnie od przynależności organizacyjnej, walczy w szlachetnym współzawodnictwie o palmę pierwszeństwa — o najlepsze wyniki w jakości i ilości pracy. Młody spawacz, Bolesław Balcarek wykonał w II etapie młodzieżowego wyścigu pracy 274,5 proc. normy, zajmując pierwsze miejsce wśród młodzieży całego kraju. Jest on członkiem fabrycznego koła Z. W. M.

Szesnastoletni harcerz Kuźniak Jerzy pracując w modelarni osiągnął 200 proc. Młodzież zrzeszona w OMTUR bierze również walny udział w wyścigu.

O rozmiarach i znaczeniu tamtejszego wyścigu pracy świadczy duża liczba młodych, którzy biorą w nim udział. 2635 młodych uczestników wyścigu przyczyni się walnie do podniesienia dobrobytu w kraju.

Fotografie autora **Jerzy Jaraczewski**

Środkiem zakładów biegnie szeroka ulica.

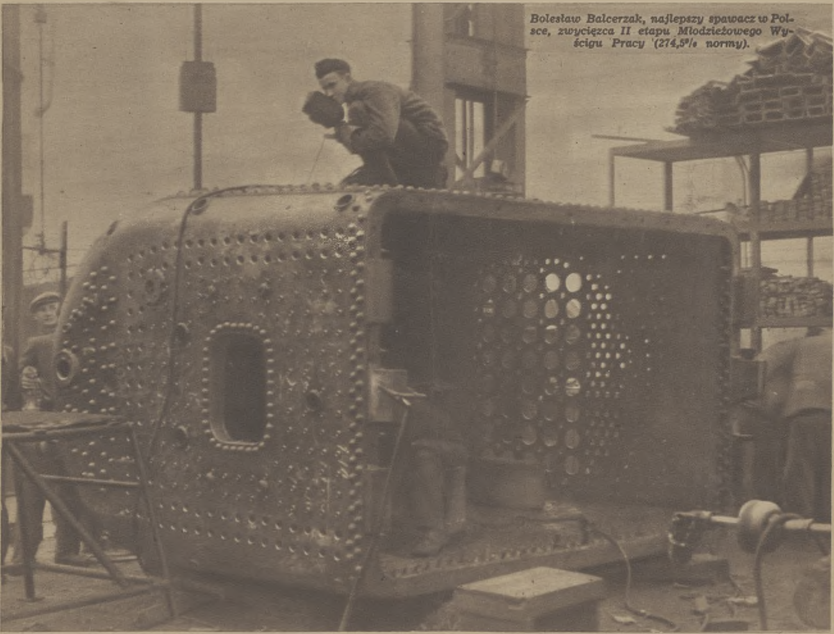

Bolesław Balcerzak, najlepszy spawacz w Polsce, zwycięzca II etapu Młodzieżowego Wyścigu Pracy (274,5% normy).

16-letni modelarz, Kuźniak Jerzy, wykonał 210% normy.

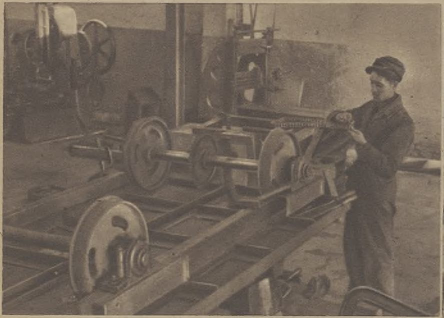

Montażysta Witkowski Stefan — 200% n.

Jaroszyńska Rozalia z Fabryki Części Normalnych HCP — 196% normy.

W bibliotece fabrycznej Z.W.M.

TWARZĄ NA ZACHÓD

Mija dwa lata od tej chwili, gdy żołnierz polski, idąc z nad rzeki Oki, z dalekiej Rosji, stanął nad rzekami Odrą i Nysą, przenosząc nad nie granicę Państwa Polskiego. Żołnierz polski nie działał bezprawnie. Nie był reprezentantem siły, która armatą, rozbijającą otwarte miasta, samolotem, bijącym w samotnych wędrowców, karabinem, strzelającym w park kobiet i dzieci, komorą gazową, mordującą całe narody — pragnęła zdobyć swemu narodowi wygodne, pańskie życie, uczynić z niego Herrenvolk, a z podbitych ludów — niewolników, podludzi, Untermenschen, Sklavenvölker. Żołnierz polski nie był faszystą. Żołnierz polski walczył z faszyzmem. Żołnierz polski, utrwalający granice na Odrze i Nysie, brał odwet za naród, któremu wymordowano 6 milionów obywateli.

Odbierając Ziemie Zachodnie, działaliśmy prawnie. Uchwały jałtańskie i poczdamskie niedwuznacznie określały granice zachodnie Polski. Sprzymierzeni umieli docenić wysiłek wojenny Polski i rozumieli prawa dziejowe Polski do Odry i Nysy.

Jeżeli dzisiaj, w kilkanaście miesięcy po wojnie, reprezentanci mocarstw zachodnich usiłują czynić sugestie w kierunku zmiany linii granicznej z Niemcami, to my rozumiemy, że jest to — jak lapidarnie określa opinia francuska — szantaż polityczny, metoda zastraszania, naśladowanie „wojny nerwów", stosowanej tak niedawno przez — Hitlera. Metoda podwójnie niebezpieczna, gdyż pogłębia nieufność między sojusznikami, osłabia wiarę w szczerość intencji demokracji amerykańskiej i rozbudza apetyty imperialistyczne Niemców, którzy od wieków przyzwyczaili się spoglądać na wschód — jak na ziemie obiecane, należne im od ich niemieckiego boga. Mieli te ziemie — mieli je aż do Wolgi — i pokryli tysiącem obozów koncentracyjnych, setkami komór gazowych, zagrzebali w tej ziemi miliony rozstrzelanych; zostawili, opuszczając tę ziemię, dziesiątki tysięcy zburzonych miast, miasteczek i wsi, zostawili na tej ziemi — pustynię. I ci sami Niemcy mają znowu rozpocząć swój pochód na wschód? Czy demokracja amerykańska rozumie, co to znaczy?

Wysuwa się hasło, że ziemie zachodnie mają wyżywić Niemców i Europę. Mieli Niemcy tę ziemię, więcej, mieli całą Europę — i jadł dobrze tylko naród niemiecki, jadł członek SS, wojska i „gestapo", jadł i luksusowo mieszkał urzędnik, Ubermensch niemiecki na terenach okupowanych. Europa „zjednoczona" przez Niemcy umierała z głodu. Setki tysięcy francuskich, holenderskich, greckich i polskich dzieci, chorych na gruźlicę, są żywym dowodem tej zbrodni.

Żołnierz polski zajął Ziemie Zachodnie prawnie. Utrzyma je dla zabezpieczenia pokoju światowego, dla sparaliżowania imperializmu niemieckiego. Rząd Polski objął Ziemie Zachodnie w administrację, wprowadził tam porządek i podnosi dobrobyt ludności. Utrzyma je, gdyż są niezbędne dla życia narodu polskiego. Polska nie uchyla się od współpracy gospodarczej z Europą. Polski węgiel płynie do Szwecji, płynie do innych krajów. Wymiana handlowa będzie się rozwijała coraz bardziej.

Ziemie Odzyskane — odzyskała Polska na zawsze. Granica na Odrze i Nysie jest ostateczna. Naród Polski stoi twarzą na Zachód i uważnie patrzy na Niemcy.

Tadeusz Borowski

BUDŻET POKOJOWEJ PRACY

Rok 1947 jest pierwszym z trzech lat, w ciągu których mamy podnieść stan gospodarczy Polski do poziomu przedwojennego. Jest to rok z tych trzech lat najtrudniejszy. Do wyrównania pozostało jeszcze wiele wojennych zniszczeń. Ostra zima i klęska powodzi spowodowały ogromne straty. Dostawy UNRRA kończą się. Na rynku brak szeregu towarów przemysłowych. Mimo to — rok bieżący ma stać się wielkim krokiem naprzód w kierunku powszechnego dobrobytu. Jakim sposobem da się to przy tak niesprzyjających okolicznościach osiągnąć?

Temu zagadnieniu poświęcona jest obecna sesja Sejmu Ustawodawczego, który po kilku tygodniach przerwy w dniu 15 kwietnia wznowił swoje prace plenarne. Sesję Budżetową zainaugurowało exposé min. Skarbu, Konstantego Dąbrowskiego, który przedstawił Izbie zasady ustawy skarbowej (budżetu) na rok bieżący.

„Preliminarz tegoroczny — stwierdził min. Dąbrowski — wykazuje w porównaniu do ubiegłego roku dalszą poprawę. Zamyka się nadwyżką 11 miliardów złotych".

Nadwyżkę tę stanowią wpływy z Daniny Narodowej, przeznaczone na zagospodarowanie Ziem Zachodnich. W połączeniu z sumami inwestycyjnymi, preliminowanymi przez Państwo — rok 1947 wniesie olbrzymi wkład w dzieło odbudowy, przede wszystkim jeżeli chodzi o obiekty przemysłowe.

Wraz z odbudową przemysłową wzrośnie siła produkcji, zwiększy się ilość towarów. W ten sposób postąpimy krok dalej na drodze uzyskania równowagi między płacami i cenami, unikając inflacji.

Podwyżka płac przy tej samej ilości towarów nie jest środkiem do poprawy bytu dla ludzi pracy. Wynikiem takiej podwyżki byłby tylko spadek wartości nabywczej pieniądza, spadek, do którego za żadną cenę nie wolno nam dopuścić. Jedynie słuszną drogą jest systematyczny wzrost produkcji, przewidziany przez budżet odbudowy.

Preliminarz na rok 1947 zawiera jedną jeszcze niezmiernie ważną pozycję: „wydatki na rozwój i ochronę człowieka". Obejmują one oświatę, kulturę i sztukę, opiekę społeczną, zdrowie, emerytury i renty oraz wyżywienie ludności i stanowią 47,9% ogólnej sumy budżetowej. Te same wydatki w roku 1937/38 pochłaniały zaledwie 28,8%. Zestawienie tych dwóch cyfr ilustruje nam dobitnie różnicę pomiędzy Polską przedwojenną i dzisiejszą. Rzetelna troska o człowieka jest cechą, która dominuje w naszym systemie państwowym.

O naszych wysiłkach i osiągnięciach w tej dziedzinie mówią najlepiej fakty: liczba studentów wzrosła z 48.200 w r. 1937/38 do 76.000 w 1947, liczba uczniów szkół zawodowych — z 90.000 do 225.000, liczba nauczycieli — z 73.000 do 81.000.

Rok 1947 jest pierwszym z tych lat, które nazwano „trzylatką sytości". Budżet państwowy stanowi wytyczne, według których postępować będzie nasza praca. By dała ona oczekiwane wyniki, „konieczne jest — jak mówił min. Dąbrowski w końcowej części swego exposé — maksymalne napięcie energii ze strony Rządu i całego społeczeństwa. Trzeba pogłębiać akcję oszczędnościową, walczyć z tym, co możnaby określić niesprawnością gospodarczą: brakami organizacyjnymi, przerostami instytucji, słabą wydajnością pracy, nieoszczędnym gospodarowaniem materiałem ludzkim. Te wysiłki Rządu musi cały naród uznać za niezbędny warunek dalszej poprawy losu świata pracy".

Anna Rajkowska

ODBUDOWY

KULTURY

OŚWIATY

FOTO FILM POLSKI

ODDAJEMY GŁOS CZYTELNIKOM „ŚWIATA MŁODYCH"

Urban Henryk, 22-letni żołnierz W. P., pochodzi ze wsi Gulez w woj. Poznańskim. Jego ojciec miał malutki skraweczek ziemi. Teraz wiedzie mu się lepiej: z Reformy Rolnej przydzielono mu 10 hektarów.

Urban zawsze chciał się uczyć. Na wsi wyśmiewano go. Dopiero w wojsku, o którym mówi „nasze nowe wojsko" — znalazł to, czego szukał.

— Co mi się bardzo podoba — mówi — to to, że zwykli chłopcy ze wsi mogą zostać wyższymi oficerami. Że każdy, każdego pochodzenia ma jednakowe prawo...

— Po opuszczeniu wojska chciałbym bardzo zostać nauczycielem wiejskim — mówi dalej — pouczać biedne dzieci sprawiedliwości...

Po demobilizacji ma Henryk Urban zamiar ukończyć kurs nauczycielski, a już teraz w chwilach wolnych od służby uczęszcza do szkoły dokształcającej.

Pytam go, co myśli o zbliżeniu młodzieży miast do wsi. — Bardzo pilna sprawa — odpowiada. Widzę dwie drogi. Otwieranie masowe szkół zawodowych dla młodzieży wiejskiej i — częstsze wzajemne spotykania, np. wycieczki niedzielne z miasta na wieś, albo tworzenie brygad wzajemnej pomocy. Gdyby uczniowie oddzielili na przykład 2 tygodnie ze swych wakacji szkolnych dla pomocy w zbiorze — wtedy pewnie zniknęłaby ta nieufność...

ZWM-owiec Miszewski Stefan ma lat 18. Zatrudniony jest, jako szofer-praktykant, ale plany jego wybiegają daleko poza samochodowy garaż, sięgają aż do nieba. Miszewski chce być lotnikiem. Pragnie tego wielu chłopców, ale Miszewski zabiera się do realizowania swoich zamiarów z uporem i energią. — Ukończę, mówi, muszę ukończyć szkołę lotniczą. Stanę się prawdziwie wykwalifikowanym monterem. Inaczej nie miałbym w ogóle po co żyć...

19-letnia Paluch Janina jest podporucznikiem. W sierpniu 1944 r. jeszcze w Lublinie, wstąpiła w szeregi armii. Przez prawie roczny okres frontowych walk widziała niejedno. Dziś pracuje w Głównym Zarządzie Pol. Wych. W. P.

Czy do końca życia zamierza nosić mundur? Panna podporucznik śmieje się. Tego jeszcze nie wie, w każdym razie uczy się — niedługo otrzyma już maturę, a wtedy... Wtedy zamieni pewnie zieloną furażerkę wojskową na fioletową czapeczkę Akademii Nauk Politycznych.

Niedawno zdemobilizowany Władysław Mirek pracuje, jako mechanik. Za sobą ma trudną młodość okupacyjną i ciężkie dzieciństwo, przeżyte w małorolnej rodzinie chłopskiej.

W czasie okupacji pracował Mirek w fabryce związków azotowych w Mościcach. Gdy Niemcy opuszczali Polskę, robotnicy fabryczni — między nimi i Mirek — przechowali we własnych mieszkaniach cenniejsze części maszyn. Fabryka została uratowana. W cztery dni po wyzwoleniu — ruszyła.

Władysław Mirek wspomina ten epizod swego życia z dumą. Z dumą mówi również o swoim zamiarze wstąpienia wkrótce do gimnazjum. Jak sobie da radę, pracując jednocześnie zarobkowo? — Och, tylu kolegów tak robi! — Pewnie, że trzeba będzie mocno „wziąć się w kupę", z wielu rzeczy zrezygnować, rozciągnąć dzień pracy daleko poza ustawowe 8 godzin, ale — nie święci garnki lepią.

Władysław Mirek jest pełen dobrej wiary. Zdaje sobie sprawę z tego, że każdy przepracowany i „przeuczony" dzień przybliża go do głównego celu: do wstąpienia na politechnikę.

FOTO PIROTTE.

O SŁAWNYM BISKUPINIE

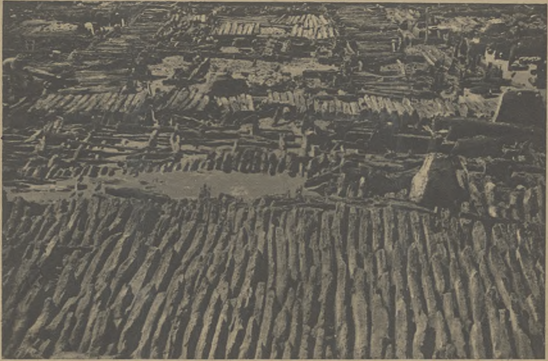

Gród otoczony był wielorzędowym częstokołem z pali ukośnie wbijanych w dno jeziora.

Wynikiem prac wykopaliskowych, prowadzonych od roku 1934 na półwyspie jeziora biskupińskiego w powiecie żnińskim, było odsłonięcie około 10.000 m² prasłowiańskiego grodu z wczesnej epoki żelaznej, osady z lat 700 — 400 przed Chrystusem, niewielkiej osady z IV—VI wieku po Chrystusie i grodu prapolskiego z VII—XI wieku po Chrystusie. Prace prowadził Instytut Prehistoryczny U. P. — obecnie wznowił je Instytut Badania Starożytności Słowiańskiej U. P. Niemcy zasypali w czasie wojny prawie ¾ odkrytego osiedla piaskiem, chcąc pokryć tak ważny dokument słowiańskości tych ziem zapomnieniem. Prace techniczne i wykopaliskowe w roku 1946 były pracami wstępnymi do wielkiej kampanii wykopaliskowej w roku 1947.

Znaczenie naukowe wykopalisk biskupińskich jest niezwykłe. Biskupin dał nie tylko rewelacyjny wprost materiał architektoniczny, przyrodniczy i etnograficzny. Swoją dokumentalnością sprostował szereg mylnych poglądów co do kultur przedhistorycznych, i obalił całkowicie tezy nauki niemieckiej tyczące się kultury prasłowiańskiej i jej pochodzenia.

Biskupin dotarł i za granicę. Był i jest jedynym w swoim rodzaju obiektem dydaktycznym i... turystycznym (zwiedziło go ponad 400.000 osób). Stąd też już przed wojną zastanawiano się nad sposobem utrwalenia tego pomnika dawnej Słowiańszczyzny. Rozwiązań tego zagadnienia byłoby kilka: 1. po odkryciu i wykopaniu całości utrwalić go w literaturze naukowej, modelu, na filmie itp., 2. części najlepiej zachowane przenieść do Poznania i tu uzupełnić zrekonstruowanymi budowlami pierwotny jego wygląd, 3. zatrzymać na miejscu na półwyspie najlepiej zachowane drewniane części grodu i w naturalnej wielkości zrekonstruować wszystkie składniki budowli t. j. części wału, falochronu, rzędy domów i ulice w miejscach, gdzie dawne budowle nie zachowały się. Rozmieścić w zrekonstruowanych domach urządzenia domowe, sprzęty itd. wykopane w obrębie grodu.

Taki Biskupin w połączeniu z cmentarzyskiem, znajdującym się niedaleko półwyspu, da nam pełny obraz kultury prasłowiańskiej, da nam Słowiańszczyznę pierwotną, a Słowiańszczyźnie obecnej jej rodowód przeddziejowy.

Z. A. R.

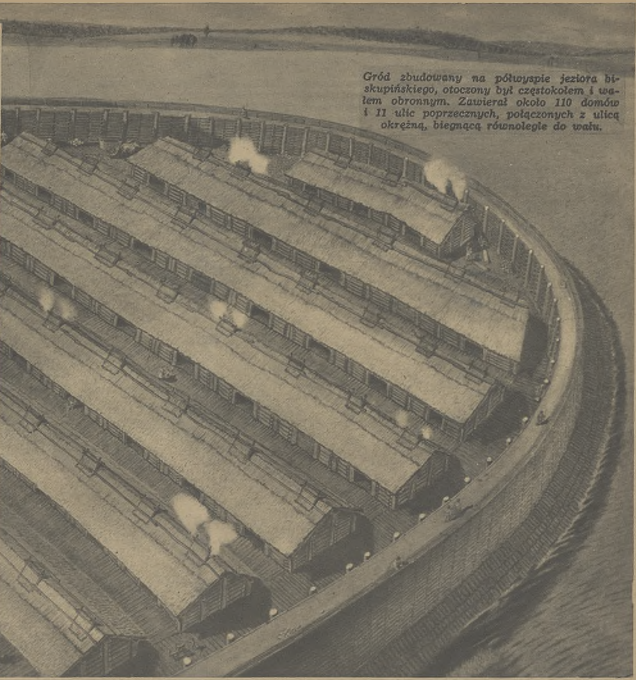

Gród zbudowany na półwyspie jeziora biskupińskiego, otoczony był częstokołem i wałem obronnym. Zawierał około 110 domów i 11 ulic poprzecznych, połączonych z ulicą okrężną, biegnącą równolegle do wału.

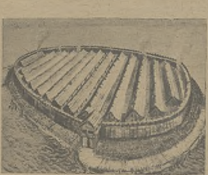

Rekonstrukcja całości grodu.

Przy pracy nad wykopaliskami Biskupina.

OD ROOSEVELTA

Przed dwoma laty, 17 kwietnia 1945 roku, w przededniu ostatecznej klęski faszyzmu i wielkiego zwycięstwa Narodów Zjednoczonych, w Waszyngtonie umarł mieszkaniec Białego Domu — Wielki Prezydent Franklin Delano Roosevelt, człowiek na miarę Waszyngtona, Jeffersona, Lincolna, jeden z największych przywódców narodu amerykańskiego. Jest coś nadludzkiego w fakcie, że nawpół sparaliżowany człowiek ten ogromnym wysiłkiem woli przemógł swoje ciało, zmusił je do ekspansywnej pracy, a jednocześnie tchnął ducha w nawpółsparaliżowane ciało amerykańskiego narodu, obezwładnione chorobą kapitalizmu. Franklin Delano Roosevelt był trzykrotnym Prezydentem U.S.A.; podczas kilkunastu lat swojej kadencji dokonał czynów, które na trwałe pozostaną w historii. On jest twórcą koncepcji New Dealu, Nowego Ładu, próby uzdrowienia stosunków gospodarczych w państwie, on wydatnie polepszył byt robotników i ukrócił samowolę kapitalistów, zmuszając ich do płacenia olbrzymich podatków na rzecz społeczeństwa, on rozpoczął wielkie roboty publiczne, dające zatrudnienie wielu setkom tysięcy bezrobotnych, z jego inicjatywy przebudowano ogromną dolinę rzeki Tennessee, dokonywując pracy, nieznanej w historii, on — pierwszy z demokratycznych mężów stanu Zachodu — zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo faszyzmu i niestrudzenie wzywał świat i Amerykę do zastosowania kwarantanny wobec „dyktatorów", on — wbrew krótkowzrocznemu prawu swego kraju, wbrew obawom i niechęci zaślepionych izolacjonistów, pośpieszył z pomocą samotnie walczącej Anglii; on — od chwili zdradzieckiego napadu Japończyków na Pearl Harbour — stanął bez chwili wahania na czele narodu przeciw faszystowskim agresorom, on — organizował niestrudzenie sojusz wszystkich demokratycznych państw, realizując w ramach tego sojuszu szeroką pomoc dla walczącego zaciekle Związku Radzieckiego; on wypracowywał w trudzie zasady prawa nowego, lepszego świata, ogłaszając sławne „Cztery wolności"; umierając dosłownie z przepracowania.—F. D. Roosevelt, niestrudzony bojownik demokracji, pozostawił wychowanych przez siebie ludzi, którzy idee jego mieli wcielić do końca w życie.

Jest głęboką ironią losu, jest wielkim niebezpieczeństwem dla świata, że wszyscy ci ludzie musieli odejść z rządu U.S.A. Wielki kapitał skorzystał z koniunktury, zerwał wszystkie więzy, zgwałcił wszystkie umowy, zapomniał przyrzeczeń, danych Rooseveltowi. Następca Prezydenta, Truman, przeciętny, aż nazbyt przeciętny Amerykanin (i to — wedle prasy jemu podległej — wzbudza w masach amerykańskich sympatie dla niego) nie rozumie problemów świata, ani nie umie się z nimi uporać, idzie po linii ulegania naciskowi kapitału i kół militarystycznych, inspirowanych przez kapitał, opiera się na ruchach wstecznych, popiera faszyzujące rządy Chin, Grecji i innych krajów, demonstruje lekkomyślnie swoją gotowość zbrojną — roztrwaniając w ten sposób ogromny kapitał zaufania, z takim trudem, z poświęceniem życia zdobyty dla swego narodu przez Wielkiego Prezydenta.

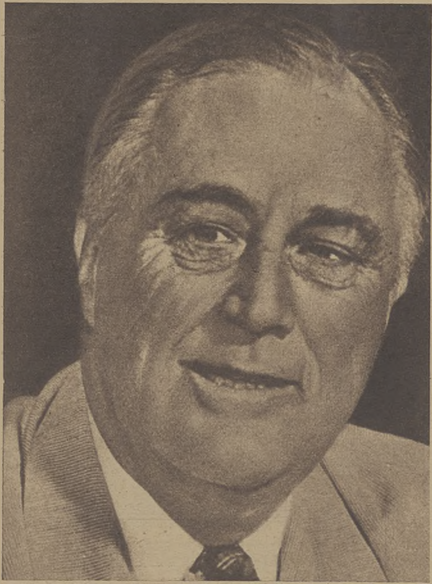

F. D. Roosevelt.

W polityce wewnętrznej U.S.A. po śmierci Roosevelta zauważyć się daje odwrót od zdobyczy socjalnych, od gospodarki planowej do całkowitego liberalizmu gospodarczego i odebrania swobód robotniczych.

W polityce zagranicznej U. S. A. po śmierci Roosevelta zauważyć się daje wzrost wpływu militarystów, przypływ sympatii dla Niemiec (przecież Byrnes i Marshall usiłują nawet zakwestionować nasze prawo do — Ziem Zachodnich), nie maskowana niczym ekspansja imperialistyczna wielkiego kapitału, rozszerzenie strefy „zainteresowania" Ameryki od Bieguna Północnego do Południowego i od Japonii po Niemcy.

Ameryka Franklina Delano Roosevelta ograniczyła apetyty wielkiego kapitału, poniosła olbrzymie ofiary w walce o „uczynienie świata bezpiecznym i demokratycznym".

Ameryka Harry'ego S. Trumana poddaje się coraz bardziej władzy kapitału i popiera wszystkie reakcyjne ruchy świata.

Nic dziwnego, że ośmielone postawą rządu U. S. A. faszyzujące ruchy poczynają podnosić głowę. Grecja i Turcja otrzymują pożyczkę na „dozbrojenie się". Generalissimus Czang-Kai-Szek wzniecił ponownie wojnę przeciw północnym, opanowanym przez ruch ludowy, Chinom, niemieccy przemysłowcy nawiązują zerwane przez klęskę hitleryzmu kontakty z koncernami międzynarodowymi, marzą o odbudowie zbrojeniowych fabryk i nowych zyskach, ciągnionych z nowej wojny; nawet we Francji, która była i jest kuźnią postępowej myśli, rodzi się ruch neofaszystowski, inspirowany przez generała de Gaulle'a. Dzielny ten generał, który zorganizował siły zbrojne Francji podczas wojny i dobrze nimi dowodził, nie zna się niestety — co jest zazwyczaj udziałem generałów — na polityce i nie podoba mu się rozbicie partyjne Francji; pragnie monopartyjności, faszyzacji życia Francji.

Nie zupełnie chlubny okres, który Ameryka przeżywa po śmierci F. D. Roosevelta, zaważył bardzo na życiu świata. Wolno nam wyrazić nadzieję, że „administracja" U. S. A. (jak to w kraju tym nazywają niekiedy rząd) to jeszcze nie naród, że obok Trumana — jest Wallace tak jak obok de Gaulle'a jest Auriol i Thorez, a obok Churchilla — Attlee, obok reakcyjnych rządów i pretendentów do rządzenia istnieją — i to jest najważniejsze — demokratyczne narody. Franklin Delano Roosevelt, człowiek, który umarł dla demokracji, pozostanie dla nich wzorem człowieka walczącego o lepszy, sprawiedliwy świat.

DO MARSHALLA

Oto odpływ morza odsłania ciała trzech poległych żołnierzy amerykańskich. Wiele tysięcy najlepszych synów Ameryki oddało życie, aby uczynić świat „bezpiecznym dla demokracji". Ci polegli zdobyli szacunek i serdeczną pamięć całego świata.

Oto przypływ rozbawienia Prezydenta Trumana, który na przyjęciu w Waszyngtońskim Klubie Prasy, raczył zagrać na pianinie, ozdobionym znaną aktorką filmową (specjalność: filmy kryminalne) Laurell Bacall. Ci żywi wzbudzają nieufność i niedowierzanie całego świata.

Rok 1940. Gen. de Gaulle na emigracji w Anglii.

Rok 1947. Gen. de Gaulle agituje Francuzów, (którzy poznali faszyzm na własnej skórze), aby przystąpili do jego neofaszystowskiej partii.

Taniec baskijski pochodzenia hiszpańskiego: fandango.

BASKOWIE TAŃCZĄ

Tańce pierwotne nie miały, w przeciwieństwie do naszych czasów, charakteru rozrywkowego, ale przedstawiały w formie choreograficznej zwyczaje, wierzenia i legendy ludu. Ten rodzaj zachował się jeszcze gdzieniegdzie w tańcach ludowych, jak np.: w słynnym tańcu baskijskim „Zalmazain", przypominającym pod pewnymi względami naszego „Lajkonika". Jest to utaneczniona legenda o rycerzu, uosabiającym dobro, który przepędza złego ducha.

Tańce baskijskie są bardzo różnorodne. Taniec z kijami na przykład („Makil dantza") wymaga dużej sprawności fizycznej. Tańczą go tylko młodzi dobrze wygimnastykowani chłopcy. Przecież takie podrywanie nogi do góry — jak to widzimy na zdjęciu — to niemały wyczyn sportowy.

Inne tańce mają charakter bardziej rozrywkowy, jak tańczony przez chłopców i dziewczęta taniec z łukami („Vztai dantza") lub tańczony parami popularny taniec „Fandango", przypominający nasze tańce góralskie.

W tańcach ujawnia się ognisty temperament południowców. Niektóre z nich (jak fandango) są pochodzenia hiszpańskiego.

Tańcom baskijskim dodają malowniczości piękne stroje ludowe, które świadczą o silnie rozwiniętym zmyśle artystycznym Basków.

Beztroskiemu tańcowi oddawać się mogą dzisiaj tylko Baskowie francuscy, gdy tymczasem ich bracia z drugiej strony Pirenejów — Baskowie hiszpańscy walczą bohatersko o wolność przeciwko ciemiężcy ludu hiszpańskiego — gen. Franco.

Taniec z łukami.

Taniec ze wstęgami.

Taniec „Zalmazain". Tańczą: zły duch, czarownik, rycerz i karczmarz.

Taniec z kijami.

Marjore Kinnan Rawlings

Roczniak

Przekład autoryzowany Adama Galisa. **9)**

A ja wiem coś, o czym ty nie wiesz! — powiedział do druha.

— Cooo?

— Hiszpanie jeździli przez puszczę drogą, idącą tuż obok naszej bramy.

— Też mi nowina, dawno już o tym wiedziałem! — Fodder-wing przysunął się bliżej i szeptał podnieconym głosem Jodyemu prosto w ucho: — Psst, widziałem ich!

Jody był zdumiony.

— Coś ty widział?

— A no, tych Hiszpanów widziałem. Wysocy są, ciemni i mają na głowach błyszczące hełmy, a konie mają wrone.

— Nie mogłeś ich widzieć. Przecież Hiszpanów już tu dawno nie ma. Znikli bez śladu tak samo jak Indianie.

Fodder-wing zmrużył tajemniczo oko.

— Tak ludzie mówią. Ale posłuchaj mnie. Pójdziesz któregoś najbliższego dnia na zachód od waszej rozpadliny z wodą, wiesz, tam gdzie rośnie ogromna magnolia i dereń dokoła niej. Spójrz za magnolię, a zobaczysz czarnego Hiszpana, pędzącego na koniu.

Jody poczuł, że mu włosy stają dęba na karku. Była to zapewne jedna z bajd Fodder-winga. Dlatego zapewne Penny i matka mawiali, że Fodder-wingowi brak piątej klepki. Pragnął jednak uwierzyć w opowieść Fodder-winga. Cóż wreszcie mogło być złego w zwykłym spojrzeniu za magnolię?

Forresterowie zaczęli się przeciągać, ziewać, zbierało się im na sen. Opróżnili fajki, wypluli tytoń do żucia i poszli do pokojów sypialnych, odpinając po drodze szelki i ściągając spodnie. Każdy z nich miał oddzielne miejsce do spania, we dwójkę nie zmieściliby się nawet na dwuosobowym łóżku. Fodder-wing zaprowadził Jodyego do swojej sypialni, która znajdowała się w pokoiku podobnym do komórki, a przylegającym do kuchni.

— Weź sobie poduszkę — powiedział.

Jody czekał teraz z obawą na chwilę, kiedy Ma Forrester przypomni mu, żeby umył nogi. Jak swobodnie żyją ci Forresterowie — pomyślał — szczęśliwi, kładą się do łóżek bez uprzykrzonego mycia nóg! Fodder-wing zaczął bajać o krańcu świata, który jakoby jest pusty i mroczny i tylko chmury płyną po nim. Z początku Jody słuchał z zaciekawieniem. Potem historia stała się nudna i chaotyczna. Jody zasnął. Śnili mu się Hiszpanie, jadący na chmurach zamiast koni.

Późną nocą obudził się przerażony. Izba dudniła od łoskotu i krzyku. W pierwszej chwili pomyślał, że to Forresterowie znów wzięli się za łby, ale okrzyki skierowane były przeciw wspólnemu wrogowi, a Ma Forrester piszczała, dodając synom animuszu. Ktoś trzasnął drzwiami i wykrzykiwał psie imiona w mroczne podwórze, wzywając psy do domu. Nagle błysnęło światło we drzwiach pokoiku Fodder-winga, watacha psów i kupa ludzi zwaliła się do pokoju. Mężczyźni byli na wpół odziani, ale wyglądali chudziej i mniej barczyście, choć wydawało się, że są wysoey jak izba. Ma Forrester podniosła wysoko płonącą świeczkę łojową. Chuda, nakształt konika polnego, ginęła w potężnych fałdach szarego, flanelowego szlafroka. Psy smyrgnęły pod łóżko i wyskoczyły znów. Jody i Fodder-wing skoczyli na równe nogi. Nikt im nie próbował wyjaśnić co się właściwie stało. Chłopcy przyłączyli się do nocnej pogoni za niewiadomym. Bieg sfory psów i ujadanie zakończyły się szalonym wyścigiem poprzez zasłonę od moskitów, poszarpaną w strzępy na oknie.

— Już one go przyłapią — powiedziała Ma Forrester, nagle uspokojona. Przebrzydła gadzina!

— Mama ma świetne ucho, doskonale słyszy węża — powiedział Fodder-wing z odcieniem dumy.

— Zmiarkowałam, że nikt go nie usłyszy, gdyby nawet zachrobotał pod ich łóżkami — powiedziała Ma.

Pa Forrester przydreptał do pokoju oparty o laskę.

— Noc się kończy — oświadczył — po prawdzie wolałbym napić się wódki niż wracać do łóżka.

A Buck na to:

— Tata jest najmądrzejszy ze wszystkich staruszków!

Poszedł do kredensu i wyciągnął gąsiorek. Pa Forrester odkorkował, przytknął do warg i pił.

Lem odezwał się: — Nie potrzeba znów specjalnej mądrości do wypitki. Daj i mnie, tato.

Pociągnął tęgi łyk z gąsiora i podał wódkę dalej. Wytarł usta i poklepał się po gołym brzuchu. Podszedł do ściany i po omacku poszukał skrzypiec. Delikatnie trącił struny, potem siadł na stołku i zaczął rzępolić.

Arch powiedział:

— Fałszujesz! — przyniósł swą gitarę i siadł obok brata.

Ma Forrester postawiła świecę na stole.

— Cóż wy sobie myślicie, nocne marki, nagusy utrapione, będziecie tak muzykować do rana? — zapytała.

Ale Arch i Lem tak byli pochłonięci grą, że nie odpowiedzieli matce. Buck zdjął organki z półki i zagrał inną melodię. Arch i Lem przerwali na chwilę, by go posłuchać, a potem zawtórowali mu.

— A niechże to licho, jakież to ładne! — rzekł Pa Forrester.

Gąsiorek znów poszedł raz dokoła. Pack wydobył z kąta swą harfę, a Millwheel bębenek. Buck zmienił żałosną melodię na skoczną pieśń taneczną i muzyczka rozegrała się na dobre, przybierając na sile. Jody i Fodder-wing przysiedli na podłodze pomiędzy Lemem i Archem.

— Ale nie myślcie, że ja pójdę sobie spać i stracę taką sposobność. Nie ma tak dobrze! — powiedziała Ma Forrester, zbliżając się do kuchni i rozdmuchując tlący jeszcze ogień. Dorzuciła drew do ognia i podniosła pokrywkę na imbryku.

— Czekajcie, wcześnie dziś zjecie śniadanko, wy huczące sowy. I wiem dlaczego! — zrobiła perskie oko do Jodyego. — To nazywa się schwytać dwie sroki za ogon. Można przecież jednocześnie podjeść sobie i zabawić się.

Jody mrugnął porozumiewawczo. Czuł się doskonale. Wesoło mu było na duszy i beztrosko; nie mógł pojąć, dlaczego jego matka nie lubiła tych rozbawionych, wesołych ludzi.

Muzyczka utraciła nagle melodię i zaczęła huczeć jak pioruny; brzmiała jak chór wszystkich dzikich kotów z puszczy, zebranych do kupy, ale zachowała rytm i urok, który radował ucho i duszę. Dzikie dźwięki przeniknęły Jodyego na wylot. Aż wydało mu się, że sam jest skrzypcami, a Lem gra na nim długim smyczkiem, przebierając palcami.

Lem zwrócił się do niego po cichu:

— Gdyby tu była ze mną moja dziewuszka, to byśmy dopiero zaśpiewali i zatańczyli...

Jody zapytał: — A któraż to dziewczyna?

— Maleńka Twink Weatherby.

— Jak to? Przecież Twink jest narzeczoną Olivera Hutto?

Lem podniósł nagle smyczek. Jody myślał przez chwilę, że Lem go zdzieli smykiem, ale Lem zagrał znów, jeno mu oczy błysnęły.

— Powtórz to raz jeszcze, chłopcze, a zostaniesz bez jęzora do pytlowania. Zrozumiano?

— Przepraszam pana! Czy powiedziałem coś złego?

— Innym razem ci wytłumaczę.

Jody był zmartwiony przez chwilę i czuł, że jest jakoś nie w porządku wobec Olivera. Ale potem muzyka znów wtrąciła go w swój wir, jak gdyby wiatr porwał go i poniósł ponad wierzchołki drzew. Forresterowie zakończyli melodie taneczne i zaczęli śpiewać, a Pa i Ma wtórowali synom cienkimi, drżącymi głosami.

Nastał dzień. Wśród dębów rozśpiewało się ptactwo, naśladujące przeróżne głosy. Świergot i śpiew były tak głośne, że Forresterowie mimo woli ucichli, odłożyli instrumenty i w ciszy powitali poranek w swym domu.

Śniadanie było, jak na posiłek u Forresterów, nieco za skąpe, bo Ma Forrester była zbyt zajęta, żeby zająć się większym gotowaniem. Mężczyźni wciągnęli spodnie pośpiesznie, bo strawa już dymiła na stole. Po śniadaniu umyli brody, wciągnęli koszule i buty i powoli ruszyli do codziennej harówki. Buck siodłał wielkiego deresza, posadził Jodyego za sobą na potężnym końskim zadzie, bo w siodle nie zmieściłoby się nawet piórko.

Fodder-wing, utykając, towarzyszył odjeżdżającym do opłotków, z szopem na ramieniu, i długo machał kijem aż mu jeźdźcy znikli z oczu. Jody wracał z Buckiem do domu, do wyspy Baxterów. Długo machał ręką na pożegnanie przyjaciela, aż drzewa przesłoniły podwórze Forresterów. Był jak oszołomiony. I dopiero gdy otworzył furtkę pod drzewem chinowym, przypomniał sobie, że przecież miał popatrzeć na magnolię w poszukiwaniu hiszpańskiego jeźdźca!

c. d. n.

ARCHITEKTURA NATURY

Oprócz złóż na kontynentach, mamy niewyczerpane zapasy wszelkich surowców w morzu. Obliczono np., że w oceanach znajdują się zapasy soli kuchennej w ilościach wprost astronomicznych. Gdyby ją wydobyć, możnaby zasypać kontynenty warstwą soli na wysokość 150 m. Jeżeli idzie o metale, jak złoto, srebro, miedź, żelazo i aluminium — to dno morskie zawiera ich niewyczerpane zapasy. Niezmierne jest bogactwo morskiej fauny i flory — same tylko ryby przekraczają „produkcję" żywnościową kontynentów kilkakrotnie. W morzu żyją zwierzęta różnej wielkości — od morskich świnek do morskich słoni włącznie.

Musimy lepiej poznać morze, jego bogactwo i piękno.

Oto wnętrze muszli Nautilusa, gatunku sepii filipińskich wód oceanicznych. Jest to przekrój podłużny w postaci spirali, imponującej nie tylko człowiekowi, który ma wyczucie artystyczne, lecz nawet technikowi i inżynierowi. To samo da się powiedzieć o konstrukcji architektonicznej purpurowego korala. Jest to delikatny w swej ażurowej budowie, wzmocnionej rozgałęzieniami barwy kości słoniowej, egzemplarz „korala wachlarzowego", mieszkańca Oceanu Indyjskiego.

Jan Tadeusz Zaleski

PŁYĆWIA ŁADUJE

z cyklu „Warszawa"

Osobowy z Piotrkowa zwolna podchodził na stację, oświetlając rzędem migocących okien ich skupione, uważne twarze. Przesunęło się przed nimi kilka prawie pustych pulmanów dla Niemców (z wychylonymi obojętnie gdzieniegdzie przez okna postaciami w rozpiętych mundurach), a potem już szły stłoczone, gorączkowe, gwarne wagony „für Polen". Wychylając się gwałtownie tuż nad głową Franka z pomarańczowo oświetlonego kwadratu okna, jakaś młoda kobieta krzyknęła w głąb swego przedziału: —

— Czarni nadjeżdżają! —

Franek obejrzał się. Na drodze przed budynkiem stacyjnym wysiadało w pośpiechu z bryczki kilku volksdeutschów z Sonderdienstu. W mroku połyskiwały czarne bergmany na plecach. Za bryczką podjeżdżała pusta podwoda. To na łupy. Spojrzał po swoich: — stali przy nim, obładowani workami ze zbożem, czekając na dogodny moment wskoczenia do wagonu. I oni zauważyli tych z przed stacji.

Wreszcie pociąg zatrzymał się, akurat tak jak tego potrzebowali. Naprzeciwko siebie mieli dogodny wagon czwartej klasy z miejscem na bagaż. Franek wskoczył pierwszy na stopień i począł wrzucać pośpiesznie worki swoje i towarzyszy do wyjątkowo nienatłoczonego wnętrza. Za nim wskoczyli inni, Tadek Kowalczyk, Zośka Kozłowska, Tolek od Szpotańskiego, cała ich ferajna z Wolskiej. Raz dwa ułożyli swoje majdany na jedną gromadę pośrodku wagonu, odsapnęli. Pierwsza część roboty skończona. Teraz tylko: wyrzucą czy nie wyrzucą, uda się czy też nie?

Na stacyjce zaczęła się prawdziwa Sodoma. Czarni wściekli za swoje opóźnienie, z zaciekłością rzucali się na tych, którzy nie zdążyli wsiąść, zatrzymując ich, bijąc i odbierając pakunki.

Z ciemności dobiegały rozjuszone polskie wrzaski tych niby Niemców, młodych jurnych parobczaków spod Łodzi, przeplatane niemczyzną, którą komunikowali się między sobą. — Hallo Franz, nimm du diese Alte! — Odpowiedzią im był lament kobiet i żarliwe błaganie mężczyzn.

Ci w wagonie stali skupieni, w milczeniu, każdy z myślą —: żeby już raz ruszył, żeby już nareszcie ruszył! Czarni nie pojadą z nimi dalej, zwykle czekają tutaj na kurier z Koluszek... A pociąg stał jak na złość na tej małej, nędznej stacyjce, osaczony przez kilku zwinnych, szybkich grandziarzy w niemieckich mundurach.

Zwały pakunków wzdłuż całego pociągu świadczyły o udanym połowie. Gdzieś w końcu składu wybuchnęła jakaś grubsza awantura, huknął strzał, posypały się szyby. Zanosiło się na dłuższy postój. Młodzi ze zbożem uśmiechali się do siebie pocieszająco:— Frajer wszystko! jak zabiorą, to zabiorą, albo to już raz wpadali! Przecież jeżdżą już od roku blisko, prawie że od początku wojny! Rozejrzeli się po wagonie. Na ławkach wzdłuż ścian siedziało kilku takich jak oni szmuglerów, paru chłopców, ćmiących machorkę i tuż przy nich trójka kobiet w różnym wieku, inteligentek. Wysiedlone — pomyślał Franek, spoglądając na ich wymęczone, blade twarze i podróżne, domowym sposobem uszyte plecaki. Wśród nich była dziewczyna, której grube ciemne warkocze, wymykały się spod chustki. Przyglądała się im ciekawie, mimo znużenia, widniejącego w jej oczach. I już chciała Franka o coś zapytać, kiedy drzwi wagonu otworzyły się z impetem i do środka wpadł młody żandarm, z rozkrzyczaną, czerwoną od pośpiechu twarzą: —

— No wyłaźta, wsistkie wyłaźta, ale to schnell, sibko, raus, raus! — rozdarł się na widok nieruchomo stojącej gromady młodych pośrodku wagonu.

Tamci zbili się jeszcze ciaśniej wokół poskładanych worków. Jakby stanowili wał obronny przed atakującym nieprzyjacielem, chroniąc skarb bezcenny. Niemczak wpadł we wściekłość — znał już tę taktykę! Bił, kopał, łapał i wyrzucał przez drzwi, co mu wpadło pod rękę. Lecz tamci nie ulękli się. Może podziałał na nich w ten sposób dźwięk własnej mowy w ustach tego „niemca", może ta twarz prawie że znajoma, jakby swojaka, — dość, że ten „foks" nie wydał im się groźny.

— Ach wy, cholery! — krzyknął Niemiec i zaatakował z kolei półkę z rzeczami siedzących kobiet.

— Panie, panie... To nasze... My wysiedlone... z Kalisza... Herr, Herr... bitte... Wir sind ausgesiedelt, unsere Wasche... Unsere Sachen...

Nie słuchał. Porwał z półki wypchany rzeczami plecak i cisnął go przez drzwi na piasek peronu. Dziewczyna z warkoczami usiłowała mu przeszkodzić, łapiąc go za rękaw. Upadła spowrotem na ławkę, ogłuszona wymierzonym policzkiem. Po rozpalonej twarzy popłynęły łzy. żandarm jakby uspokojony poleciał do dalszych wagonów.

Przez otwarte drzwi wagonu bielił się wyrzucony plecak. Dziewczyna otarłszy łzy podniosła się i zrobiła kilka kroków w kierunku tych drzwi.

— Niech pani nie wychodzi! — zakrzyknięto na nią z gromady. — Co pani robi, po tej stronie strzelają! Nikomu nie wolno wychodzić na tę stronę!

Druga z kobiet, starsza w żałobie, uchwyciła ją kurczowo za rękę i pociągnęła z powrotem na ławkę.

— Nie, nie, ja pójdę, przecież to wszystko co nam zostało...

Ta w żałobie nie puszczała jej od siebie. Młoda z warkoczami jak manekin dała się posadzić na ławce. W słabym świetle Franek zauważył jak bardzo drżały jej ręce, kiedy poprawiała na sobie chustkę.

— Oni umyślnie wyrzucają na tamtą stronę — powiedział do niej cicho Franek. —

— Nikomu nie wolno podnosić. Zawsze jeden z nich pilnuje...

Starsza kobieta w żałobie rozszlochała się gwałtownie.

— Ach Boże, mój Boże, to były wszystkie nasze rzeczy, jakie nam pozwolono wynieść z obozu. I tutaj, tutaj pod samą Warszawą nam to przepadło... To wszystko przez was, przez wasz szmugiel — krzyczała w zdenerwowaniu, zwracając twarz do Franka.

— Żebyście nie weszli do naszego wagonu, nie byłoby tego! Wam się zachciewa handlować, zarabiać, a my tracimy przez to swoje nędzne resztki!... Ach Boże, Boże!

— Tak, wy jesteście temu winni, wy Polacy, że nas taka krzywda spotyka, tylko wy — dorzuciła jej współtowarzyszka, a dziewczyna spojrzała na niego, na Franka, z wyraźnym wyrzutem w oczach.

Milczał, czując się winny. Pomyślał, że mają trochę racji. Gdyby tu nie weszli i nie zajęli całego wagonu swoimi majdanami, napewnoby się to nie zdarzyło.

Lecz tamci z gromady nie przyjęli tego tak jak on. Zawrzało wśród nich, a najbardziej wygadana Zośka Kozłowska odezwała się do zmartwionych kobiet:

— Dlaczego pani tak mówi? To niesprawiedliwie. Czy my wiedzieli, że tu jadą wysiedlone? A my też handlujemy nie po to, żeby się bawić, lecz żeby żyć. Sama pani zobaczy, jak jest w Warszawie. Może tam niejedną z nas matka czeka, by mieć co do garnka włożyć, pani tego nie wie...

Młoda z warkoczami przytulała do siebie szlochającą, pocieszając ją cichymi, pieszczotliwymi słowami. Wagon powoli zacichał, każdy bowiem był wymęczony, rozdygotany wewnętrznie, jak po bolesnej, wyczerpującej operacji, dokonanej bez znieczulenia. Z końca pociągu dobiegały w dalszym ciągu krzyki, płacz ofiar, wrzaski rabujących. Franek wytężał słuch, starając się wyłowić w tym wszystkim oczekiwany sygnał. Nareszcie jest — podwójny sygnał odjazdu, syk pary. Jed-

nym skokiem znalazł się przy drzwiach, jest już na stopniu, tuż przy białej plamie jaśniejącego w mroku plecaka. Zeskakuje na ziemię, chwyta plecak prawie że w biegu, i spowrotem na stopień. Pociąg biegnie coraz szybciej. Gdzieś z tyłu, ze stacyjnych ciemności dobiega wołanie: — Halt, halt! — przez chwilę mocuje się z zamykającymi się przez pęd drzwiami. Pomagają mu. Jest już w wagonie. Czyżby to zamykane drzwi trzasnęły tak sucho i głośno? Raz, a potem drugi?

— Te łotry strzelają! — woła dziewczyna z warkoczami, łapiąc Franka za ramię. — Ale panu nic, ale pan cały, prawda?

Franek uśmiecha się do niej uspakajająco, jest cały i zdrów, tylko blady i zemocjonowany. Kładzie swą zdobycz na ławce obok kobiet.

— Jaki pan dobry, jaki pan szlachetny, — entuzjazmuje się starsza z kobiet w żałobie, zapominając o swych niedawnych żalach...— Wy jesteście prawdziwa młodzież Warszawy, dzielna i ofiarna! Ale czy tylko nie zatrzymają pociągu?... To byłoby straszne dla nas wszystkich... — niepokoi się.

Lecz pociąg jest już w pełnym biegu, postukuje ochoczo na ostatnich wekslach za stacją. Młodzi zaczynają rozmawiać, żartować, śmiać się. Franek opowiada tej z warkoczami o życiu w Warszawie. Dziewczyna wszystkiemu się dziwi, o wszystko się wypytuje, u nich w „Reichu" było całkiem inaczej. Jakie tu ceny, jakże tu można żyć przy takiej drożyźnie! A czy trudno o posadę? Ona ma maturę z handlówki, pracowała przed wojną w „Społem"...

— Franek śmieje się.

— Pracy jest, owszem, nawet dużo, każdy musi przy nich pracować, ale „essen" z pracy to nie będzie. Pani chce cztery osoby utrzymać ze swojej pracy w biurze? Nie da rady, dzisiaj to tylko handel, szmugiel coś jeszcze daje. W Warszawie tak wszyscy... Każdy ratuje się jak może, aby przeżyć. Ja na przykład... Na tokarce robiłem, ale jak przyszli szkopy, ktoby tam z tego wyżył, co dają. Teraz to im tylko tłomaczym tak z polskiego na nasze, że nie będą z nas mieli dużej pociechy, ale później to może i pogadamy z nimi inaczej...

— A co wy wozicie w tych workach? Zboże? — zainteresowała się dziewczyna.

— Tak, dostarczamy je hurtownikom na młynki. Z Warszawy najbliżej tutaj, do Pływwi po zboże. Dlatego tyle tutaj jeździ. Tak jakoś sami młodzi się tu dobrali...

Ktoś zaintonował: Choć burza huczy wkoło nas... Młode głosy podchwyciły dalej, zrobiło się wesoło i głośno, jak na wycieczce przed wojną. Dziewczyna spojrzała z uśmiechem na Franka i zawtórowała: Do góry wznieśmy skroń...

A kiedy po godzinie dojeżdżali do Głównego, wiedzieli już o sobie masę rzeczy i uśmiechali się do siebie coraz częściej. Na odchodnym Franek zabierając swój majdan na plecy powiedział:

— A kiedy się pani zdecyduje na jazdę z nami, to proszę pamiętać, że odjeżdżamy zwykle rano tym 7.30. Codziennie. Bo codziennie Pływwia ładuje...

Na peronie wzdłuż wagonów rozległy się liczne wołania: Mamo, mamo! — znaczyło to: — Wysiadajcie, żandarmów nie ma, i tym razem się udało!

Wysiadali — i szło pod górę po schodach, na dworcach Warszawy zboże, mięso, słonina, chleb.

Warszawa kradła okupantom zboże, mięso, słoninę, chleb.

Aby móc walczyć, trzeba się najeść.

TEATR

„MIASTO W DOLINIE" — TEATR „STUDIO"

„Stanęli u bram miasta w dolinie w godzinę świtu. Było to miasto niezwyciężone — ojczyzna braterstwa i przyjaźni, miłości i szczęścia" — jest to fragment jednego z poematów Walta Whitmana, poety amerykańskiego z końca XIX wieku, walczącego o ideały demokracji.

Ów cytat stał się kanwą, na której osnuł swoją sztukę J. B. Priestley, współczesny pisarz angielski o światowym rozgłosie, znany i w Polsce z przekładów jego powieści: „Adam z księżyca", „Bohater", „Trzej panowie w cywilu" i dramatu: „Złoty deszcz". Jeszcze inny utwór Priestley'a: „Inspektor przyszedł..." był jednym z większych sukcesów teatrów rosyjskich po wojnie.

Akcja omawianej sztuki rozgrywa się pod bramami tajemniczego miasta, nie położonego na żadnej znanej długości i szerokości geograficznej. W niewytłumaczalny sposób znaleźli się tutaj przedstawiciele różnych sfer społecznych: mechanik okrętowy, szczuta przez życie kelnerka, stara posługaczka, urzędnik bankowy, podupadła arystokratka, zramolały lord, finansista - „rekin" kapitalistyczny. Zagadnieniem utworu jest konfrontacja tych ludzi z „miastem w dolinie" — krainą sprawiedliwości społecznej, opartą na zracjonalizowaniu pracy i braterskim stosunku do człowieka, nie znającym chciwości i wyzysku.

Najciekawszymi momentami dramatu są sceny drugiej części, kiedy bohaterowie wracają już z miasta. Każdy z nich zobaczył w nim co innego. „Nienawidzę tego miasta"— woła histerycznie żona bankowca; „dała bym się za nie zabić" — odpowiada ktoś drugi. Część bohaterów decyduje się pozostać i pracować w nowym świecie, część ucieka do swojego dawnego życia, jeszcze inni przeżywają w związku z tym dramatyczne perypetie. Nie chcę jednak opowiadać tutaj akcji, aby nie psuć świeżości wrażeń tym wszystkim, którzy zechcą obejrzeć ciekawe i niezwykłe przedstawienie. Autor z rzetelnym majsterstwem zamknął w nim bogatą treść dyskusyjną, nie nużąc przy tym widza. Dzieje się tak dzięki temu, że problemy są nie omawiane, a przedstawiane w konkretnych postaciach scenicznych — ich różnorodne charaktery i losy stanowią żywą dialektykę utworu. Do sukcesu przyczynia się również dialog — pełen dowcipu i nerwu teatralnego.

„Stanęli u bram miasta" (tak brzmi dosłowny przekład tytułu) nawiązuje do tradycji literatury angielskiej, która zna wiele utopii społecznych, lubuje się w alegorii fantastycznej, celuje w kpinie. Wydźwięk sztuki jest raczej satyryczny, autor unika wyraźnych aluzji politycznych, nie precyzuje, na jakich zasadach oparty jest ustrój „miasta" — chodzi mu o stosunek człowieka współczesnego do idei postępu. W pierwszej części wprowadza Priestley modne obecnie wśród anglosasów chwyty irrealistyczne: motywy dziwności, snu, pogranicza życia i śmierci. Na efektach tego typu opiera się ostatnio wiele wybitnych filmów amerykańskich i angielskich, jak np. sprowadzony już do nas „Zajazd na rozdrożu".

Teatr Milicji Obywatelskiej „Studio", po nieudanym przedstawieniu „Szlachectwo duszy", sprawił nam miłą niespodziankę wystawiając „Miasto w dolinie" prawie bez zarzutu. Reżyser S. Butrym uzyskał dobry, wyrównany (co jest cennym osiągnięciem) poziom gry zespołowej. Starannie opracowano plastyczny układ każdej sceny (zastrzeżenia budzi tylko nieprzejrzyste ugrupowanie sceny zbiorowej przy końcu pierwszej części). Pomysłowo, a zgodnie z intencjami autora rozwiązane zostało zakończenie, ciekawiej niż w inscenizacji krakowskiego teatru T. U. R. z przed paru miesięcy. Sławomir Lindner stworzył sympatyczną sylwetkę proletariusza Joe, może za dużo dał mu dobroduszności, a za mało siły; nie wygrał też „dna" tej postaci — jego dotychczasowych rozczarowań rewolucyjnych. Irena Burawska miała trudne zadanie przekonania nas, że w kelnerce Alice, na pół upadłej dziewczynie, kryje się na prawdę charakter i entuzjazm. Lubomir Jastań (kasjer Malcolm) grał — jeśli można tak powiedzieć — raczej postacią niż wnętrzem, tym nie mniej uzyskał parę efektownych scen. Dorota Dwrzyńska zrobiła wszystko, aby uprawdopodobnić postać młodej arystokratki, najsłabiej zarysowaną przez autora. Mieczysław Winkler zbyt brutalnie potraktował swego finansistę — to człowiek, który powinien umieć się znaleźć w każdym towarzystwie. Jego nieustępliwość, a zarazem śliskość świetnie pogodził Kazimierz Biernacki we wspomnianym już przedstawieniu krakowskim.

Syntetyczna dekoracja T. Błażejowskiego prosta i oszczędna. Przyzwyczailiśmy się co prawda ten typ rozwiązania sceny oglądać w sztukach o tematach antycznych, dlatego może nie przekonuje w utworze tak par excellence współczesnym.

Reasumując — „Miasto w dolinie" jest najwyższym z dotychczasowych osiągnięć teatru „Studio" i jedną z najciekawszych pozycji repertuarowych w bieżącym sezonie.

Stanisław Marczak-Oborski

J. Marr, jako Sir George i T. Rapacka, jako p. Battly.

FOTO A. JOHAN

NA ULICACH POWOJENNEJ KALKUTY

Ciemne i niemiłe dla oka plamy potu znaczą ubranie. Rozżarzone powietrze parzy skórę. W atmosferze, na którą składa się gorąco, wilgoć, przeróżnego rodzaju zapach, gwar i oślepiający blask słońca, zmysły tępieją i żyje się w stanie prawie ciągłego zamroczenia. Każdy ruch jest dokuczliwy, każda myśl nużąca.

Do widoku martwych ciał leżących nieprzyzwoicie długo na miejscach, gdzie padły — można się przyzwyczaić. Bawół z przebijającym skórę żebrem przywita nas na tym samym skwerku jutro i pojutrze. Wczoraj idąc do pracy oglądaliśmy już tego konia, który swym rozkładającym się kadłubem nie dodaje uroku Promenadzie.

Nikt od szeregu dni nie zakłócił spokoju zdechłych kotów i psów, nagromadzonych w starym, zdezelowanym wagonie koło dworca Howrah, ani tej zmasakrowanej kulisce, która tam leży na skręcie.

Well, życie jest tanie, a pogrzeb drogi, drzewo potrzebne do spalenia ciała kosztuje co najmniej dziesięć rupii! (Europejczyk może wydać tyle dziennie na znaczki pocztowe). Trzeba więc te funkcje pozostawić ptakom — krzywodziobom sępom i czarnym krukom. Bardzo z nich zręczni grabarze, tylko cokolwiek niepunktualni.

◆

Będąc w Kalkucie, należy koniecznie przejść się wzdłuż Chowringhee, tutejszej Oxford - Street. W jednej chwili tonie się w tłumie.

— Może potrzeba ci taxi, Sahibie? A tu jest chłopczyk, który ci pięknie zagwizda... Nie zechcesz go posłuchać, o Potężny? Szkrab jest wprawdzie mały, brudny, półnagi i zapewne porządnie zawszony, ale uśmiecha się ślicznie i pragnie ci służyć, ach jak pragnie! Za jedną anne lub dwie... Za kawałek gumy do żucia lub papierosa... Bo palimy tu wszyscy, i starzy i młodzi. Na prawdę nie trzeba ci taxi? A może dodać blasku twym trzewikom, Sahibie — Radżo? Jak Cię tytułować, byś zwrócił na nas spojrzenie? Tu jest nas chyba milion pucybutów, skomlących o zaszczyt wypolerowania Twojego obuwia. Dziadek na wyścigi z wnukiem ubiega się o tę łaskę. Za jedną anne lub dwie... Bo nawet i my musimy czasem jeść. Więc — czekamy z utęsknieniem i pokorą na gest przyzwalający z Twej strony. Czekamy z brudem wszystkich rąk w Indiach i mikroskopijną odrobiną pasty.

— A może potrzeba Ci brzytwy, walizki, guzika, kamienia do zapalniczki, okularów od słońca, papierosów lub — wstążki do orderu? Na Chowringhee można zaopatrzyć się we wszystko, co tylko znajduje się pod słońcem. Nawet w Gwiazdę Burmy, najwyższe burmeńskie odznaczenie.

W tym momencie pocisz się już strumieniami, a nieustające nagabywanie gra ci na nerwach. Przecież jesteś wrażliwy, blady Sahibie! Więc wpadnij na chwilę do Firpos'a lub do jednej z niezliczonych restauracji chińskich i rozkoszuj się sosem pomidorowym, befsztykiem po hambursku z cebulą, ciastem z jabłkami lub Ice cream'em. Zauważyłeś już zapewne, i to z niemałą goryczą, że w restauracjach starają się dogodzić raczej amerykańskiemu podniebieniu? Z potraw krajowych dosta-

niesz zaledwie curry z ryby i omlet, ale i one nie są dobrze przyrządzone. Widać wyraźnie, że te wszystkie narodowości, które wojna zgromadziła w Kalkucie, zanieczyściły nie tylko mowę, ale i miejscową kuchnię.

◆

Trzeba zacisnąć mocno ręce na teczce, zwiedzając zaułki Chowringhee. I trzeba stąpać ostrożnie, by nie nadeptać przypadkiem na pogrążonego we śnie obywatela lub — na stosy łajna pozostałego po świętych krowach, które razem z tobą dzielą chodnik. Nikt nie potrudzi się, by kopnąć na bok skórkę banana. Naród, który chodzi bosy i nagi, nie zwraca uwagi na takie drobnostki. Naprzód, naprzód, Sahibie!

Oto nadchodzą żebracy. Jest to naród szanowany, rządzący się własnymi prawami i tradycją. Jesteś otoczony przez niewidome oczy, wrzody i rany, jakieś niespotykane gdzieindziej zniekształcenia. A oto przyzwoicie wyglądająca niebrzydka kobieta, która wciska ci w ręce papierek. Możesz się z niego zapoznać z żałosną historią powodzi w jakiejś odległej miejscowości, o której nie słyszałeś nigdy w życiu. A jeżeli ona nie potrafi uszczknąć zasobów twojej kieszeni, to jest przy niej mała dziewczynka z figlarnym uśmieszkiem i trochę zuchwałym zachowaniem się.

„Daj bakczysz, na miłość Buddy — i moich czarnych oczu". Mała prawdopodobnie wie, że przypomina ci twoją córeczkę w domu.

◆

Wojna, jeśli chodzi o zniszczenia, zaledwie dotknęła Kalkutę. Wszystkie jej znamiona, jak rozwalone tu i ówdzie od bomb ściany, schrony czy zaciemnienia znikły z ulic miasta. Ale pozostało wszystko inne: ograniczenia żywnościowe, ogonki, kontrola cen, czarny rynek, dwa bezmięsne dni w tygodniu i podatek od sprzedaży, odpowiadający brytyjskiemu podatkowi od kupna. Mimo tych wszystkich obostrzeń życie dla brytyjczyka jest dużo łatwiejsze w Kalkucie niż w kraju rodzinnym, do którego żołnierze miesiącami nie mogą się dostać z powodu trudności transportowych.

To Hindus jest tym, który cierpi. Jak długo jeszcze?

Gdzieś w chłodnej Simli prawie bez przerwy toczą się rozmowy pomiędzy nieskazitelnie odzianymi przedstawicielami Wielkiej Brytanii i przedstawicielami Indii. Bosy człowiek, drzemiący na bruku kalkuckiej ulicy, nie wiele wie o szczegółach tych rozmów. Ale błysk oczu padający z pod nawpół opuszczonych powiek na przechodzącego właśnie Sahiba świadczy, że bunt przeciw brytyjskiemu panowaniu objął już najszersze masy hinduskiego ludu.

N. Grudzińska.

Oryginalna sukienka wiosenna z wełny w kolorze piaskowym. Skrzyżowania stanika i naramienniki — przypinane dużymi, drewnianymi guzikami w kolorze jasno-brązowym.

JAK ZROBIĆ SAMEJ PASEK I BROSZKĘ

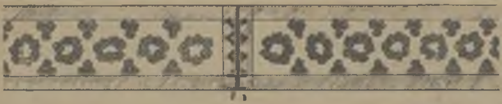

Do skromnej, sportowej sukienki z wełny, jedwabiu czy płótna w jednolitym kolorze — lubimy włożyć jakiś efektowny, kolorowy pasek, który nieraz stanowi całą ozdobę naszego stroju. Niestety — paski skórzane i zamszowe są bardzo drogie — z konieczności więc poprzestajemy na zwykłym pasecku uszytym z tego samego materiału, co suknia.

Przy odrobinie cierpliwości możemy sobie zrobić same pasek — naprawdę efektowny i oryginalny — według załączonego na rysunku wzoru.

Z filcu lub sukna, ewentualnie z szerokiej taśmy lnianej (takiej, jakiej używa się do wyrobu letnich pantofli) przygotowujemy pasek odpowiedniej długości: zamiast zapięcia z przodu przyszyjemy metalowe kółeczka rzędem z każdej strony, przez które przewleczemy sznurowanie z grubego jedwabnego kordonka: pasek nie będzie więc zapięty, lecz sznurowany na przodzie jak gorsecik.

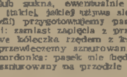

Następnie przystąpimy do wycięcia kwiatów — jak widać z rysunku motyw pojedyńczych kwiatów jest b. prosty i możemy wykorzystać do tego celu najdrobniejsze różnokolorowe ścinki i kawałki filcu. Następnie gotowe kwiatki przyszywamy do paska, przeciągając igłą z nitką żółty lub pomarańczowy koralik, który będzie stanowił środek każdego kwiatka. Kwiatki można też poprostu przykleić klejem, robota jednak musi być wykonana b. czysto i porządnie, gdyż „zacieki" z kitu nie dadzą paskowi urody...

Ładnie też wygląda, gdy na pasek szerokości około 7 cm. nałożymy drugi węższy pasek (około [illegible] wony lub zielony na brązowy, tak jak to widzimy na rysunku i dopiero ten węższy szlak posłuży nam za tło do dekoracyjnego motywu z kwiatów. Ów węższy pasek możemy również przykleić lub przyszyć drobnymi, niewidocznymi ściegami cienkim lecz mocnym jedwabiem.

W podobny sposób przygotujemy też broszkę: ponieważ broszka musi być sztywna — wytniemy jej owal z tektury i obciągniemy go kawałkiem sukna, przymocowując od spodu agrafkę do przypinania. Mniejszy owal wytniemy z filcu i naklejmy na wierzch, wreszcie umieścimy na nim kwiatki. Parę godzin pracy — i efektowny komplet — pasek z broszką jest gotowy: identycznego nie spotka się nigdzie, gdyż różne zestawienia barw dają też b. różne efekty.

Pakl.

KSIĄŻKI

Ludwik Hieronim Morstin, „Kłos Panny", okładkę projektowała M. Hiszpańska, Sp. Wyd. „Wiedza", Warszawa, 1947, str. 270.

Jest to trzecie wydanie powieści o Koperniku, którą przełożył już na język francuski wybitny tłumacz Paul Cazin.

Kłos Panny to nazwa gwiazdy, którą Kopernik obrał za punkt wyjścia dla przeprowadzenia dowodu, że ziemia obraca się dokoła słońca. Dzięki tej gwieździe ujawniona została jedna z podstawowych prawd astronomicznych.

Powieść Morstina przedstawia nam studia Kopernika w Akademii Krakowskiej, gdzie kształcił się pod kierunkiem znakomitego astronoma i matematyka Wojciecha z Brudzewa, następnie lata nauki we Włoszech, gdzie ostatecznie skrystalizował się pogląd młodego astronoma na budowę wszechświata. Potem — powrót do kraju, dalsze prace badawcze i spotkanie z pierwszym popularyzatorem Kopernikowskich teorii Jerzym Joachimem Retykiem, któremu Kopernik powierzył rękopis swojego dzieła.

Teoria Kopernika wywołała przewrót w ówczesnych pojęciach naukowych. Natrafiła jednak na silny opór ze strony kół zacofanych, szczególnie — kościelnych. Autor obrazuje walkę myśli postępowej z ludźmi małej wiary, którzy „zwalczają postęp w imię tradycji, nie wiedząc, że bez postępu nie byłoby tego, co się tradycją nazywa, bo ona nie jest niczym innym, jak uświęceniem postępu".

Aktualny wydźwięk ma poruszony przez autora stosunek Kopernika do zrabowanych nam przez Krzyżaków ziem pomorskich i zrozumienie, jakie genialny astronom wykazywał dla spraw związanych z dostępem Polski do morza.

Wartość książki podnosi jej czysta i piękna polszczyzna.

Paweł de Kruif, „Łowcy mikrobów" z 75 ilustracjami, przełożył St. Miklaszewski, Trzaska Evert i Michalski, Warszawa, str. 322.

Są to ciekawe i barwnie napisane, krótkie monografie o największych bakteriologach świata, których życie wypełniała walka ze śmiercią. A więc o pierwszym łowcy mikrobów Holendrze Leeuwenhocku, o wybitnym bakteriologu włoskim Spallanzanim, o Ludwiku Pasteurze, który wynalazł surowicę

PASTEUR

przeciwko wściekliźnie, o wielkim badaczu bakterii Kochu, o pomocniku Pasteura, Emilu Roux i Emilu Behringu, którzy wynaleźli środek przeciwko dyfterytowi (błonicy), o zwalczającym sklerozę wybitnym bakteriologu rosyjskim Miecznikowie, o uczonych, którzy zwalczali śpiączkę, malarię i inne choroby, stanowiące plagę ludzkości.

De Kruif pokazał tych świetnych uczonych, interesujących ludzi. I to jest chyba jego największa zasługa.

„Łowcy mikrobów" to książka o dobroczyńcach ludzkości, których nazwiska, życie i dzieła winno się popularyzować jaknajszerzej.

Książkę urozmaicają portrety uczonych i zdjęcia bakterii poszczególnych chorób.

T. B.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

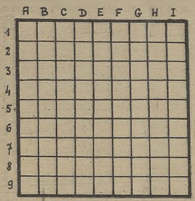

Poziomo: 1A) Mały statek ze skośnymi żaglami; 1G) Okres czasu; 2A) Drobna moneta grecka; 2E) Trawnik; 3A) Gruba laska; 3E) Miasto w Finlandii; 3H) Zaimek; 4A) Nudna, mdła; 4G) Miasto we Francji; 5A) Kanton w Szwajcarii; 5D) Egipski bóg słońca; 5F) Tytuł szlachecki w Anglii; 6A) Poeta polski; 6F) Pieśń solowa; 7A) Kraina nad morzem Jońskim; 7F) Ogrodowy półkrzew z którego otrzymuje się olejek aromatyczny; 8A) „Ulica" w jęz. obcym; 8D) Część gardła; 9A) Rodzaj sieci myśliwskiej; 9F) Tytuł staropolski.

Pionowo: A1) Gatunek grubego płótna używanego w dawnej Polsce; A6) Marka samochodów; B1) Przyrząd do liczenia; B7) Aliaż cynowy do spawania metali; C1) Przyrząd do mierzenia szybkości statku; C4) Grzęźnie, przylega; C9) Spółgłoska; D1) Zdrobniałe imię żeńskie; D4) Metal srebrzysty; D6) Gra japońska; E1) Roślina ozdobna; E6) Część ciała; F1) Gatunek palmy; F6) Opera Verdiego; G1) Bajkopisarz grecki; G5) Dopływ Narwi; H1) Litera grecka; H3) Taniec współczesny; I1) Przysłówek; I4) Część ciała (w liczbie mnogiej); I7) Grecki bóg pastwisk i lasów.

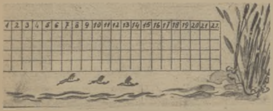

Do figury powyższej wpisać należy pionowo 22 wyrazy pięcioliterowe o podanem znaczeniu. Początkowe litery tych wyrazów, czytane poziomo z lewej ku prawej, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Bryła geometryczna; 2) Ptak domowy; 3) Tłuszcz jadalny; 4) Drzewo iglaste; 5) Chemik szwedzki, wynalazca dynamitu; 6) Harmonijne, jednoczesne brzmienie kilku tonów w muzyce; 7) Kamień szlachetny; 8) Boleść, niepokój; 9) Przyrząd do badania głębokości wody; 10) Miasto w Belgii; 11) Boginie przeznaczenia; 12) Owoc podzwrotnikowy; 13) Odznaczenie honorowe; 14) Jednostka miary strumienia świetlnego; 15) Mieszkaniec Mazowsza; 16) Miasto nad Narwią; 17) Najwyższy szczyt w Grecji; 18) Rozgałęzienie ujścia rzeki; 19) Ssak afrykański, podobny do żyrafy; 20) Pasożyt niszczący zboże; 21) Świecidełko, [illegible]

SZYFROGRAM

19 20 2 27 25 — pies myśliwski.
11 6 33 29 30 — przyrząd spotykany w kuźni.
21 3 10 16 12 — rodzaj zboża.
5 26 13 32 22 — punkt przeciwległy zenitowi.
14 4 8 15 31 — modlitwa muzułmańska, odprawiana 5 razy na dobę.
9 17 23 24 18 — okres lat, epoka.
34 7 1 28 — ptaki morskie.

Cyfry powyższe zastąpić odpowiednimi literami tak, aby otrzymać 7 wyrazów o podanym znaczeniu, a następnie, ułożywszy znalezione litery według kolejnych numerów, odczytać wypowiedź na aktualny temat.

KALAMBURY

1. Jakie zwierzę domowe używano w starożytności do rozbijania bram i murów?
2. Jakie zwierzę domowe oznacza w gwarze więzienie lub areszt?
3. Jakie zwierzę domowe jest monetą w Indiach Wschodnich?

Na życzenie naszych czytelników wprowadzamy na stałe dział rozrywek umysłowych. W każdym numerze podamy kilka zadań, za rozwiązanie których przyznawane będą nagrody książkowe. Oprócz nagrody tygodniowej za rozwiązanie z jednego numeru, ustanawiamy specjalną nagrodę „wytrwałości" którą otrzyma ten z czytelników, który rozwiąże najwięcej zadań z 4-ch kolejnych numerów. Pierwszy taki „konkurs wytrwałości" obejmie zadania umieszczone w Nr Nr 9, 10, 11 i 12.

Rozwiązania z niniejszego numeru należy przesyłać pod adresem Redakcji tygodnika „Świat Młodych", Warszawa ul. Grażyny 8 z dopiskiem „Rozrywki umysłowe" najpóźniej do dnia 20 maja br.

LEKKOATLECI MYSLĄ O OLIMPIADZIE

Rekordzista Polski w dziesięcioboju, Witold Gierutto, ograniczy się prawdopodobnie w tym sezonie tylko do najlepszej swej konkurencji — pchnięcia kulą (w r. ub. — 15 m. 29 cm.).

Czołowy tyczkarz Polski, Morończyk (w r. ub. — 380 cm). (Fot. T. Moritz).

Najgroźniejszy konkurent Morończyka, białostoczanin Groman (w r. ub. skakał 370 cm.). (Fot. T. Moritz).

Stolica Mazurów, Olsztyn, staje się bazą operacyjną „królowej sportu". W hali olsztyńskiej odbyły się oba powojenne mistrzostwa zimowe Polski; w marcu — miał tam miejsce treningowy obóz czołowych naszych lekkoatletek, a obecnie — kończy się dwutygodniowy obóz najlepszych biegaczy, skoczków i miotaczy z całego kraju.

Obozy olsztyńskie są ogniwem przygotowań lekkoatletów do Olimpiady Londyńskiej. Czy można już przewidzieć, który z naszych asów bieżni znajdzie się za rok na stadionie Wembley? Raczej — nie. Sytuacja jest u nas po wojnie dość wyjątkowa. Dawniej, w okresie przedwojennym, na rok przed olimpiadą kandydaci na igrzyska rysowali się już całkiem wyraźnie. Dziś — można typować tylko w bardzo ogólnych zarysach. Dopiero zbliżający się sezon da odpowiedź na dręczące nas pytanie.

Najlepszy nasz sprinter, Józef Rutkowski (w ciemnej koszulce) pragnie zaatakować rekordy Polski na 100 (10,6 sek. — ustanowił Zasłona) i 200 m. (22 sek. — E. Trojanowski). Jeżeli mu się to uda, mielibyśmy nareszcie sprintera na miarę europejską. W ubiegłym sezonie Rutkowski osiągnął wyniki: 10,7 sek. na 100 m. i 22,3 sek. na 200 m. W sezonie zimowym Rutkowski nie startował na mistrzostwach w hali i tytuł zdobył niestowarzyszony uczeń z Siedlec, Lipski (7,1 sek. — 60 m.), którego należy również uważać za talent sprinterski. (Film Polski).

W Adamczyku widzimy następcę Gierutty. Ślązak, to wielki talent w dziesięcioboju, ale talent jeszcze dość surowy. Najlepszą jego konkurencją jest skok w dal, w którym osiągnął w ub. r. 702 cm. (Film Polski).

Średniodystansowiec Cracovii, Puzio, należał w r. ub. także do czołowych biegaczy na 400 m przez płotki (50,1 sek.). (Film Polski)

NA PRZEŁAJ

Przed rozpoczęciem właściwego sezonu lekkoatletycznego sportowcy całego świata próbują swych sił w biegach przełajowych. Piszemy — sportowcy, gdyż biegi na przełaj, to świetna zaprawa treningowa, nie tylko dla lekkoatletów, ale dla wszystkich sportowców. „Grossy" są niezwykle popularne na zachodzie Europy i w każdej tego rodzaju imprezie, nawet w najmniejszym ośrodku, startuje tam kilkuset biegaczy.

Z najbardziej masowych biegów na przełaj słynie jednak obecnie Związek Radziecki, gdzie wielkie, doroczne, tradycyjne już przełaje gromadzą w całej Rosji kilka milionów uczestników (!).

W Polsce trudno, niestety, przełamać dziwny opór sportowców do tego rodzaju imprez. A przecież biegi na przełaj nie wymagają ani specjalnych urządzeń, ani sprzętu. Wystarczy zwykły kostium sportowy i... pole, łąka, czy las. Polski Związek Lekkoatletyczny czyni wszelkie starania, aby tegoroczne Biegi Narodowe przyniosły rzeczywiście masowy start młodzieży. Ale wszystko zależy od organizacji terenowych...

W tym roku Bieg Narodowy odbędzie się w trzech etapach. Najpierw przeprowadzone zostały 20 kwietnia Biegi Powiatowe. Sześciu najlepszych biegaczy z każdego powiatu weźmie udział w Biegach Wojewódzkich (23 km.). Wreszcie 9 maja, w dniu Święta Zwycięstwa, Warszawa zobaczy ogólnopolski Bieg Narodowy (po 10-ciu najlepszych z województw).

Zawodnik Zrywu włocławskiego, Dzwonkowski zapowiada się bardzo w biegach długodystansowych (Fot. T. Moritz).

DUBLIN 1947–12–17 MAJ

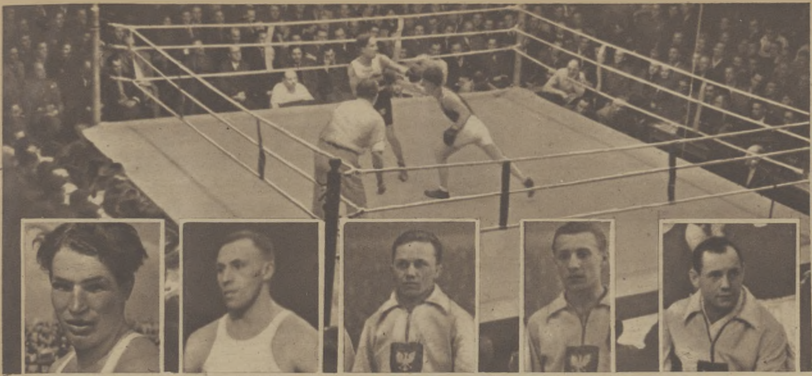

Kolczyński, mistrz Europy 1939 r. w wadze półśredniej (Film Polski)

Szymura — dwukrotny wicemistrz Europy w wadze półciężkiej w 1937 i 1939 r. (Fot. T. Moritz).

Grzywocz, mistrz wszechsłowiański 1946 r. w wadze koguciej (Film Polski).

Bazarnik, czołowa „mucha" Polski.

Olejnik, najlepszy nasz bokser wagi półśredniej.

Rok 1937... Mediolan... Wielka hala bokserska huczy od oklasków. Pod strop płynie majestatycznie biało-czerwona flaga. Orkiestra gra Mazurka Dąbrowskiego. Na ringu stoi wyprostowany, przepasany kolorową szarfą, ze łzami wzruszenia w oczach — PIERWSZY POLSKI MISTRZ EUROPY W BOKSIE, ALEKSANDER POLUS (waga piórkowa). Po trzech kwadransach od tego momentu flaga polska po raz drugi wskazuje, że zdobyliśmy jeszcze jedno mistrzostwo. Tym razem tytuł mistrza w wadze średniej dostał się w ręce HENRYKA CHMIELEWSKIEGO. Ale największy triumf czekał nas po zakończeniu turnieju: Polska zdobyła w punktacji ogólnej pierwsze miejsce i ogłoszono ją drużynowym mistrzem Europy (wicemistrzami zostali jeszcze: Sobkowiak w muszej i Szymura w półciężkiej).

◆

Po dwu latach, w Dublinie, powtórzyliśmy cenny sukces drużynowy, choć tylko Kolczyński zdobył tytuł mistrzowski (bijąc w finale wagi półśredniej Szweda Erika Agrena). Wicemistrzami zostali: Czortek w wadze piórkowej (niesłusznie przegrał z Irlandczykiem Dowdallem) oraz Szymura w półciężkiej.

◆

W połowie maja br. znów Dublin będzie widownią pierwszych po wojnie bokserskich mistrzostw Europy. Tym razem nie liczymy na większe sukcesy. Ale spodziewamy się, iż pięściarze nasi udowodnią, że choć lata wojny zepchnęły nas brutalnie z czołowej pozycji, to jednak należymy w dalszym ciągu do ekstraklasy europejskiej i pięści polskie są jak i dawniej groźne.

KOSZYKARZE WALCZĄ W PRADZE

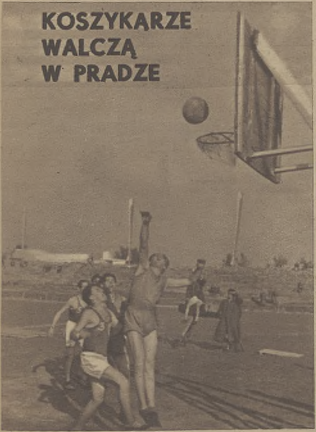

26 kwietnia rozpoczynają się w Pradze V mistrzostwa Europy w koszykówce męskiej. Tytułu broni Czechosłowacja.

Polacy należeli przed wojną do ekstraklasy europejskiej.

W I mistrzostwach, odbytych w 1933 r. w Genewie, Polska jeszcze nie brała udziału, ale wypłynęła na forum międzynarodowym w 1936 r., gdy piątka koszykarzy Poznania odniosła sensacyjne zwycięstwo na turnieju genewskim. W tym samym roku święciliśmy triumfy na olimpiadzie berlińskiej. Polska zajęła czwarte miejsce po USA, Kanadzie i Meksyku, będąc najlepszą drużyną europejską. Na II mistrzostwach Europy, w 1937 r. w Rydze, Polacy uplasowali się na czwartej pozycji. W 1939 r. w Kownie, III mistrzostwa przyniosły Polsce trzecie miejsce.

IV mistrzostwa Europy, odbyte w r. ub. w Genewie, wykazały, że Polacy muszą zmienić system gry na nowoczesny (atak i obrona całą piątką) i oprzeć swoją reprezentację na młodzieży, aby znów odnosić sukcesy. W Genewie reprezentacja nasza składała się w głównej mierze z dawnych „sław" i zajęliśmy ostatecznie przedostatnie dziewiąte miejsce.

V mistrzostwa Europy muszą wykazać, czy przez ten rok dokonaliśmy kroku naprzód...

MISTRZOSTWA EUROPY

	Genewa 1933	Ryga 1937	Kowno 1939	Genewa 1946
1.	Łotwa	Litwa	Litwa	Czechosłowacja
2.	Hiszpania	Włochy	Łotwa	Włochy
3.	Czechosłowacja	Francja	Polska	Węgry

Koszykarze AZS-u warszawskiego, mistrzowska drużyna Polski. Na jej „szkielecie" oparta jest reprezentacja nasza na mistrzostwach Europy w Pradze czeskiej. Najlepsi gracze akademików to: obrońca Maleszewski (pierwszy od lewej) oraz napastnik Jaźnicki (drugi od prawej). Bartosiewicz (czwarty od prawej) i Popiołek (piąty od prawej).

Redakcja rękopisów nie zwraca

REDAGUJE ZESPÓŁ
WYDAWCA: SPÓŁDZ. WYD. »PŁOMIENIE«
*
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ul. GRAŻYNY 8. TEL. 8-51-32
PRENUMERATA KWARTALNA ZŁ. 225.— Z PRZESYŁKĄ DO DOMU
WPŁACAĆ NA KONTO P. K. O. WARSZAWA Nr I - 4252

Rotograwiura — Drukarnia Nr. 2 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Warszawa. B-20898

Świat
MŁODYCH